

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

Wychodzi codziennie zrana, prócz dni poświątecznych.

Numer pojedynczy wyjątkowo 8 marek.

ADMINISTRACJA: Rynek Kościuszki № 1. —
Telefonu № 63 — Otwarta od godz. 9—2 i od 5—7 wiecz.

CENA OGŁOSZEŃ: 1 wiersz nonp. przed tekstem 30 mk., za
tekstem 10 mk., w tekście 40 mk. Nekrologi po 15 mk., za
wiersz. Ogłoszenia drobne po 5 mk. za wiersz. Poszukującym
pracy po 2 mk. Ogłoszenia, nadesłane po g. 6 wieczorem, liczą
się o 20% drożej.

Prenumerata z odnośnikiem do domu i przes. poczt. wynosi
150 mk mies. Prenumeratę przyjmuje się tylko miesięcznie.

STRAŻ KRESOWA



REDAKCJA: Rynek Kościuszki № 1. — Tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie od 11 r. do 1 popł.
Sekretariat redakcji czynny od 11 do 1 popł.
i od 5 do 7 wiecz.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Kronika polityczna.

Wśród życzliwych przyjaciół...

(Kor. wł.)

(K) Z okazji ostatnich wypadków śląskich wykazuje się dowodnie, w jak trudnym położeniu międzynarodowym znajduje się Francja w chwili obecnej. Życzliwi przyjaciele tego państwa na skutek sojuszu polsko-francuskiego z powodu Polski znaleźli się we wrogim Francji obozie. Nie wspominamy już tu o znanym antagonizmie francusko-angielskim, lecz musimy zanotować na zasadzie zupełnie miarodajnych źródeł podobny objaw ze strony włoskiej. Pewien ton oziębiający oświadczył w prasie włoskiej skierowany przeciw Polsce ma swoje źródło, zdaniem znawców tamtejszych stosunków, w fałszywej zawadzie przemyśleń francusko-polskich, bez równoczesnego poprowadzenia stosownych porozumień z Włochami i Anglią.

Nasza granica wschodnia.

Wykreśleniem naszej granicy wschodniej, tj. pomiędzy Rosją sowiecką i Ukrainą sowiecką — na zasadzie traktatu ryskiego — zajmuje się specjalna komisja pod przewodnictwem Wasilewskiego, byłego ministra spraw zagranicznych w gabinecie p. Moraczewskiego.

W komisji tej pracuje 400 osób.

Jak mówi p. Wasilewski prace komisji trwać będą jeszcze półtora roku. Praca ta pociągnie za sobą koszt około trzysta milionów marek.

Fikcyjne zamknięcie granicy niemieckiej.

Berlin, 28.5 (E. E.)

Rote Fahne donosi o nowym bierze werbankowem Orgescha w Ligney. Zamknięcie granicy niemieckiej jest fikcją. W rzeczywistości nie będzie stacje graniczne nie aby aniemożliwie przekraczanie granicy i tworzenia formacji ochotniczych.

Akcja powstańców.

Bytom 28.5. (E. E.)

Pisma niemieckie donoszą z Tarnowskich Gór że powstańcy zaproponowali Niemcom poddanie dworca w Tarnowskich Górach — celem uruchomienia kolei dla sprowadzania towarów pożyty itp. Rada miejską zajęła się tą propozycją na najbliższym posiedzeniu.

Gabinet prosił o dymisję.

Warszawa 28.5. (Pat.)

Prezydent Witos przesłał wczoraj Naczelnikowi Państwa pismo następujące:

Do Naczelnika Państwa.

Rząd, powołany przez wszystkie niemal stronnictwa Sejmowe miał przede wszystkim zadanie odparcia najazdu nieprzyjacielskiego i zawarcie pokoju.

Zadanie to zostało spełnione.

W toku dalszej pracy państwowej poszczególne stronnictwa uchylały się od współdziałania w rządzie a wyniki ostatnich wypadków górnośląskich zachwiała poważnie podstawą polityczną i moralną na której rząd się opierał.

Gdy ponadto niektóre stronnictwa po za rządem atradniają mu swoim postępowaniem i tak już ciężkie stanowisko, rząd nie jest w możności brania odpowiedzialności w tych warunkach za losy państwa.

Pragnąc umożliwić utworzenie nowego rządu, któryby swoje zadania mógł spełniać zgłaszam na podstawie jednomyślnej uchwały Rady ministrów na ręce pana Naczelnika Państwa dymisję całego gabinetu i proszę o jej przyjęcie.

Podp. Wincenty Witos.

Naczelnik Państwa nie przyjął dymisji gabinetu.

Warszawa, 28.5 (Pat.)

Do Pana Wincentego Witosy prezydenta ministrów w Warszawie.

Powołany przeze mnie w chwili groźnej dla Państwa rząd, którego sterował Pan, panie prezydencie w swoje ręce pozwolił przezwyciężyć najniebezpieczniejszą sytuację w jakiej Polska się znalazła. Zadanie rządu było tem trudniejsze a nas do spełnienia, że warunki mające źródło w wewnętrznych stosunkach krajowych, atradniają znaczne utrzymanie powagi władzy rządowej, powagi koniecznej dla właściwego wypełnienia najistotniejszych zadań państwowych.

Mimo to rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywodził się z powierzonych mu obowiązków, ale zdołał także amoćnić autorytet władzy wyborczej. Za to składam Panu, panie prezydencie i wszystkim panom ministrom moje szczerze auznanie i podziękowanie.

Uważam przesilenie gabinetowe w chwili obecnej dla Państwa za niepożądane, odwołuję się więc do obywatelskiego poczucia obowiązku Pana, Pana Prezydencie i Panów ministrów, aby pozostali nadal przy zarządzaniu, gdyż to ze względu na państwowych jest konieczne.

Opierając się zaś na oświadczeniu Pana Marszałka Sejmu ustawodawczego zarówno pisemnem jak i ustnem w którym zapewnia mnie pan Marszałek Sejmu Ustawodawczego, że Pan, panie Prezydencie ma poparcie większości Sejmu, uważam dalsze pozostanie Pana a stera rządu wraz z całym gabinetem za możliwe.

Z tego względu do załączonej w dniu 27 bm. przez Pana prośby o dymisję przychylić się nie mogę. Jednocześnie proszę Pana o przedłożenie mi wniosków co do obsadzenia tek wakujących.

Warszawa, Belweder d. 28 maja 1921 r.

(podp.) Naczelnik Państwa Józef Piłsudski

Przesilenie gabinetowe.

Warszawa 28.5. (Kor. wł.)

Naczelnik Państwa wysłował dziś do prezydenta ministrów pismo w którym powodując się na oświadczenie marszałka sejmu nie przyjmuje dymisji gabinetu. Prezydent ministrów zajmie wobec tego ostateczne stanowisko w ciągu dnia jutrzejszego lub pojutrze.

W ciągu dnia dzisiejszego zwróciło uwagę oświadczenie p. Rosseta z Klubu Mieszczański i Klubu Pracy Konstyt. nie uważają możliwości utworzenia gabinetu prawcowego za realną. Marszałek Sejmu Trampczyński był o godz. 12-tej a Naczelnika Państwa aby dać astny komentarz do wczorajszego pisma: w którym prosił imieniem większości sejmowej o nie udzielanie dymisji gabinetowi Witosowi. O godz. 4 wiecz. prezes min. Witos był a Naczelnika Państwa na posiedzeniu w tym samym czasie odbyła się z inicjatywy Klubu Pracy konstyt. konferencja przedstawicieli klubów popierających nowy rząd Witosy.

W konferencji wzięli udział z radnymi K. P. K. hr. Baworowski, Jabłoński, Halban, Raach, Dabanowicz, Rosset i Wróblewski z Kl. Mieszc. z Chrz. Kat. Rot, Czerniewski, Piotrowski. Przedstawiciele P. S. L. w obradach nie uczestniczyli.

Na zebraniu postanowiono zakomunikować postowi Witosowi ze kluby wymienione proszą go ze swojej strony o cofnięcie dymisji i porozumienie z nimi co kandydatury na ministra spraw zagranicznych.

Rozmawiano następnie nieobowiązkowo o osobach poszczególnych kandydatów. Wymieniono przy tem hr. Szembeka postu Rzeczypospolitej w Budapeszte dyr. depart. Bertonięgo, oraz dyrekt. depart. Polenckiego. Szóstajscy tych konferencji wydelegowali następnie postu Rosseta ażeby zakomunikował prezesowi ministrów Witosowi uchwałę dotyczącą cofnięcia dymisji spodziewać się należy, uzgodnienia co do kandydat. na ministra spraw zagranicznych.

Więści z Górnego Śląska.

Bytom 28.5. (E. E.)

W Bytomiu są panami całej stacji. Tylko na dworcu stoją żołnierze francuscy dzisiaj wyruszył pierwszy pociąg z Bytomia, a także pierwszy pociąg z Szopienia do Bytomia.

Telefony i wszystkie biura stacyjne urządzenia i zwrotnice znajdują się w rękach powstańców. Tramwajem można dojechać z Bytomia do Katowic. Stamtąd zaś innym tramwajem do Stopienic. Na całej tej drodze panuje jak największy porządek i spokój. Wszystkie czynności powstańców cechuje nie tylko powaga ale spokój jak i droczy sły. Uruchomiono wszystkie pociągi pomiędzy Bytomiem i Wielkimi Strzelcami.



Od Redakcji.

Wobec konfliktu jaki ma miejsce między robotnikami elektrowni a Zarządcą jej p. inż. Riebertem red. „Dziennika Białostockiego” w ostatniej chwili o godz. 1 w nocy otrzymał telefonicznie od p. Rieberta zawiadomienie o tem, że o godz. 4 w nocy, punktualnie zostanie zamknięty prąd. Wobec tego faktu masielismy w niezwykle pośpiechu rozpocząć druk namera, i nie mogliśmy zamieścić szeregu sprawozdań, depesz i informacji kronikarskich. Część tylko nakładu dziennika ukazuje się rano. Draga część nakładu zostanie dodrukowana dziś o g. 6 wieczorem. Prenumeratorem powinien być wysłany pociągami porannymi w poniedziałek.

Pospiech wreszcie wpłynął na korektę dziennika.

Nie możemy też dzisiaj niestety zamieścić sprawozdania szczegółowego o przyczynach strajka. Notujemy fakt ustalony zgodnie przez obydwie strony, iż dyrekcja elektrowni asanęła 14 pracowników, powołując się potrzebą redakcji personelu wobec zastoja w przemyśle. Pozostali robotnicy achwalili przyjść z pomocą asanietym astępując im pewną ilość swoich godzin pracy, tymczasem dyrekcja elektrowni dla przyczyn niezrozumiałych odrzuciła ten projekt.

Szczegóły podamy w numerze następnym, dziś jednak na tem miejscu wyrażamy protest przeciw postępowaniu takiemu, które dla jakiegokolwiek względów tembardziej niewytłomaczonych i niezasadnych przynosi szkodę miastu i jego obywatelom, odrzucając rozjemstwo i normalne załatwienie zażargu.

Redakcja.

Groźba przesilenia państwowego.

Zerwanie układów o utworzenie większości. Przebieg ostatnich narad. Ich zerwanie. Groźący chaos.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 27 maja.

Stała się rzecz niesłychana.

Rokowania nad utworzeniem nowego rządu zostały w ostatniej chwili przed arcywystąpieniem, pod wpływem zewnętrznym zerwane.

W chwili groźnej dla państwa stoimy bez sposobu wyjścia z sytuacji. W dniu 25 bm. przedstawiciele pięciu klubów poselskich, a to:

Jan Dąbski, P.S.L., imieniem	85
Dr. Dąbanowicz, N.Z.L.	69
Czerniewski, N.C.K.R.	27
Federowicz, K.P.K.	17
De Rosset, Mieszeż.	12

postów postanowili na zebraniu o godz. 6-ej wieczorem odbyć, utworzyć blok, liczący łącznie 210 głosów w Sejmie, dla powołania do życia rządu i misję powierzyć dotychczasowemu prezesowi ministrów p. Witosowi.

W rokowaniach wstępnych, Polskie Stronnictwo Ludowe zgłosiło kandydaturę podsekretarza stanu Dąbskiego na ministra spraw zagranicznych, dalej ze względu, że dotychczasowy minister spraw wewnętrznych p. Skalski z Narodowego Zjednoczenia Ludowego zapowiedział bezwarunkowe astąpienie, kandydaturę dr. Kiernika na ministra spraw wewnętrznych. Przedstawiciel Narodowego Zjednoczenia Ludowego dr. Dąbanowicz sprzeciwił się powołaniu p. Dąbskiego i zaproponował kandydaturę Romana Dmowskiego lub Seydy, zażądał dla swego klubu w ciągu dalszym teki spraw wewnętrznych, a ponadto teki ministra b. dzielnicy praskiej, oraz aprowizacji i oświaty, chociaż ta ostatnia teka spoczywa w rękach ministra Rataja, a więc przedstawiciela wchodzącego do nowej większości.

Były więc znaczne trudności wstępne, ale sądzono, że pominięciem trzech innych grup, Narodowe Chrześcijańskie, Klub Robotniczy, Klub Pracy Konstytucyjnej i

Mieszeżan, oddziału na uskatecznienie kompromisu.

W czwartek, o g. 9 wiecz., przystąpiono do obrad końcowych, pod przewodnictwem p. Witosa. Uczestniczyli z Narodowego Zjednoczenia Ludowego: Dr. Dąbanowicz, Plechota, Wojdallński, z Klubu Chrześcijańskiego: Czerniewski i Plotrowski, z Klubu Pracy Konstytucyjnej: hr. Baworowski i Jabłoński, z Klubu Mieszeżańskiego: de Rosset i Tomaszewski, z Polskiego Stronnictwa Ludowego: Dąbski i Dr. Kiernik.

P. Witos przedstawił sporne rozstrzeżenie P. S. L. i N. Z. L. wdrożył dyskusję. Potoczyła się trybem normalnym wśród zwykłych argumentacji, które zdawały się zwolna wyrównywać.

Nagle pada grom: przedstawiciel Narodowe - Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego, p. Plotrowski, wygłasza mętną, lecz srodze opozycyjną mowę. Kończy, a po nim zabiera głos drugi przedstawiciel tegoż klubu, p. Czerniewski, i odczytuje oświadczenie, że klub jego, ze względu, iż teka zagraniczna winna przypaść posłowi Dmowskiemu, ażeby potrzebę szerszej podstawy dla gabinetu i dlatego wycofa się od udziału w większości.

Oświadczenie wywołuje objawy zdumienia z powodu swej niepraktycznej beczerności. Prezes ministrów p. Witos oznajmia, że aważa układy za zerwane, a konferencję za skończoną.

O g. 11 w noc sali obrad w pałacu Rzeczypospolitej się opróżnia.

Uczestnicy narad wyrażają się z najwyższym oburzeniem o zerwanie układów, które wywołać może przesilenie państwowe, jeżeli grupy lewicy (Narodowa Partja Robotnicza, Socjaliści) nie poprą chociażby moralnie misji p. Witosa.

W przeciwnym razie, stoimy wobec chaosu. Bazylewski.

Z Litwy Kowieńskiej.

Współpracownik naszego pisma miał sposobność rozmawiać wczoraj z żołnierzem Białostockiego p.p. zbitym przed kilku dniami z obozu jeńców w Litwie Kowieńskiej.

Zbiedzona, wychudnięta twarz od razu wskazuje na to, że litwini nie okazują swym jeńcom zbyt wielkiej względnosci. Chcąc jednak poinformować się o losie jeńców polskich, którzy podczas ofensywy bolszewickiej dostali się w ręce litwinów, zadaje mi pytanie:

— Może mi pan powie, jak was karmiono w obozach i jaki jest stosunek litwinów do jeńców?

— Proszę pana litwini formalnie skazywali nas na śmierć głodową. Wiele z nas pośród moich kolegów umarło z głodu i wycieńczenia. Rano dawali nam trochę czarnej, gorzkiej kawy i kawałek czarnego chleba, na obiad zapę z otrębów, a na kolację znowu kawę.

Początkowo tamtejsi polacy dostarczali nam co mogli z pożywienia, jednak trwało to zaledwie około miesiąca, gdyż władze litewskie wydały rozporządzenie, zabraniające udzielania pomocy jeńcom. Gdy jedna z obywateli z pod Kowna mimo tego rozporządzenia usiłowała dostarczyć nam poprzez druty kolejaste, okalające obóz jeńców, podać chleb i paplery, została aresztowana i osadzona w więzieniu.

— Czy we wszystkich obozach traktują w jednakowy sposób jeńców?

— Nie, najgorzej mają ci, któ-

rzy siedzą w obozie około stacji Jary.

W innych obozach, jest np. w Kozłowej Radzie traktowani są znacznie lepiej. Wszędzie jednak jeńcy są prawie zupełnie nędzy, gdyż litwini obdarli ich doszczętnie z ubrania i bielizny, i mieszkają w lochach podziemnych t. zw. „ziemiankach”. W lecie także „mieszkanie” było jeszcze możliwe, natomiast w zimie z powodu chłodu i wilgoci wielu jeńców chorowało na zapalenie płuc. Litwini nie udzielali im żadnej pomocy lekarskiej, to też w tej porze roku co najmniej 25 proc. jeńców wywożono na cmentarz.

— Czy litwini zmaszali was do pracy?

— Wszędzie jeńców codziennie wypędzali do lasów rządowych dla wyrąbania drzewa. Od robót nie byli zwolnieni nawet chorzy. O ile ktoś asilował przeciwstawić się nieludzkiemu traktowaniu przez żołnierzy litewskich, natychmiast był odprowadzany do ciemnego locha, gdzie bito go w okrutny sposób. Pewnego razu, gdy sierz. Kloc wstawił się za jednego z takowych jeńców, litwini pobili go do tego stopnia, że kilka miesięcy przeleżał w łóżku.

Jeńcy bolszewicy byli zupełnie inaczej traktowani. Mieli oni osobne kuchnie, gdzie gotowali dla nich prawie to samo co i dla żołnierzy litewskich.

— Jakże pana udało się zbiedz z obozu jeńców?

— Litwini — otrzymałem odpo-

wiedź — wydając jeńców urodzonych na Litwie i osadzając ich w obozie pod Kownem. Prowadzą wśród nich bardzo energiczną agitację za wstępowaniem do wojska litewskiego, dowodzą im, że i tak w ciągu krótkiego okresu czasu zostaną obywatelami państwa litewskiego, gdyż Grodzieńszczyzna i Wiliejszczyzna zostaną przyłączone do Litwy Kowieńskiej. Mnie również przeniesiono do tego obozu. Ponieważ kilkakrotnie byłem w obozie jeńców całkowicie zrajnował moje zdrowie, postanowiłem więc wraz z większością polaków wstąpić do wojska litewskiego. Przydzielono nas do t. zw. „osobowo białostockiego batalionu”, złożonego głównie z obywateli państwa litewskiego obecnej narodowości. Na czele tego batalionu stoi p. k. Uspieński. Sztab batalionu stacjonuje w miasteczku Siercie, poszczególne oddziały w Kałiovie i

Sopkach, a oddział gospodarczy — w Ollie.

Białostocki batalion uważany jest za jeden z najlepszych oddziałów wojska litewskiego to też jest lepiej wyekwipowany od innych.

Porządkowo w batalionach było nas polaków około 130 osób, teraz jednak niema więcej niż 30 ludzi, reszta zaś zbiegła do Polski.

Po miesiącu pobytu w batalionie udało mi się zbiedz do Polski.

Masiałem iść po przez lasy, by nie wpaść w ręce „partyzantów”, którzyby z powrotem odstawili mnie do oddziału.

Na kilka dni przed moją ucieczką, liści ogłosił rozkaz o powszechnej mobilizacji wszystkich obywateli państwa litewskiego od 18—30 lat, motywując to zarządzeniem możliwością zbrojnych kroków zaczepnych wojsk gen. Żeligowskiego państwa Litwy Kowieńskiej.

Sprawy polsko-litewskie.

(Kor. wł. „Dz. Biał.”)

(K. B. P.) „Echo” Kowieńskie przytacza wywiad korespondenta paryskiego dziennika „Nowy Pat” z przewodniczącymi obydwu delegacji polskiej i litewskiej w Brakseli p.p. Askenazym i Galwanowskim. Przedstawiciel Polski oświadczył, że delegacja polska ma najlepsze nadzieje co do załatwienia sprawy Wilieńskiej i zgodnie ze sprawiedliwymi dążeniami narodu polskiego. Nie możemy przypaść — rzekł polski dyplomata — aby dwa narody, tak bliskie sobie ekonomicznie i politycznie, nie mogły dojść do porozumienia i zgody. Litwa jakdyby stała obawia się o swoją niepodległość i suwerenność. Lecz Polska nie myśli jej tego odbierać. O ile da się zawrzeć układ federacyjny z obecną Litwą Kowieńską to układ polsko-litewski jest prawie zapewniony. Szczegóły takiego układu i sposoby arcywystąpienia go są tematem obecnych obrad w Brakseli.

Należy pamiętać, że w zgodnym i jaknajrychlejszym załatwieniu sporu polsko-litewskiego zainteresowane są prócz Litwy i Polski, wszystkie państwa zachodniej Europy, gdyż nowy konflikt zbrojny na Wschodzie mógłby doprowadzić Europę do zupełnej niepożądanego wysiłku. Wskatek tego, gdyby nawet zgoda nie była osiągnięta na obecnych naradach w Brakseli, to pozostaje jeszcze autorytet Ligi Narodów, która bezwzględnie dołoży wszelkich starań, aby spór o Wilno załatwić i doprowadzić oba państwa do zgodnego współżycia.

Z prasy angielskiej.

(L.) „Times”, które wiele miejsca poświęca kwestji Śląska Górnego, w swoim wydaniu z 17 b. m., wyraża zadowolenie opinii publicznej w Anglii z powodu pewnego przygnięcia wzburzenia francuskiej prasy, wywołanego mową Lloyd George’a. Twierdzi on, iż wzburzenie początkowo należy w części przypisywać mylnie i pośpiesznie do Paryża telegrafowanym raportom.

Paryski korespondent „Times’a” twierdzi, że mowa Lloyd George’a będzie miała ten bezpośredni skutek, iż da Briandowi znaczną przewagę w Izbie. Tego nie należy żałować, jak również fakta, iż w Warszawie przypominano sobie lepiej obecne i przyszłe stanowisko Polski. Jeśli polacy zbytby wykorzystywali swoją sytuację przez aważanie się rzekomo za najważniejszy czynnik w odbudowie Europy, to filipika p. Lloyd George’a dostarczy im pokarmu dla myśli.

W dalszym ciągu przestrzega dziennik Polaków przed krótkowzro-

cznością i radzi im pomyśleć dwa razy, zanim zdecydują się osłabić ręce swego Rządu, który, jak korespondent donosi, zamknął granicę Śląską, co znów dowodzi tylko faktem, iż zaczyna rozpoznawać swój obowiązek. Polacy mogą sobie serdecznie sympatyzować z Korfantym i powstańcami, lecz Rząd powinien w interesie ogólnego pokoju postąpić podobnie, jak rząd włoski ze swoim D’Annunziem i krótkowzrocznymi nacjonalistami.

Wielka Brytania nie powinna dać najmniejszego powodu do posądzania ją o wrogie zamiary, lecz dążyć powinna do przestrzegania Traktatu i wymierzenia równej sprawiedliwości Polsce i Niemcom. Nie powinno się również nie więcej słyszeć o okupacji przez Francję obszaru Rahr. Jeśli Europa ma się choćby względnie uspokoić, to jest rzeczą prasy w Państwach Sprzymierzonych, by dążyła nie do rozniecania, lecz przeciwnie do łagodzenia antagonizmów.

Składajcie ofiary na powstańców górnośląskich

Co mówią prusacy.

(Koresp. Dz. Biał.)

Berlin, 25 maja.

Cała opinia publiczna berlińska zajęta jest żywo sprawą Górnego Śląska, którego przemysł żelazny i kopalnie dawały Prusom olbrzymie bogactwa.

Naturalnie prusacy nie chcą wyzwać się Śląska—większość ich przecieł godzi się z wolną z myślą, że część Śląska stracą Prasy na rzecz Polski.

Niektóre dzienniki piszą to wyraźnie, ale zarazem komentują politykę Francji i Lloyd George'a.

Francja popiera Polskę—piszą—ponieważ Polska winna jej jest miljarady za zakupione karabiny, armaty, amunicję, samochody itd. Francja chce oddać Polsce okręg prze-

mysłowy na Górnym Śląsku, gdyż mogłaby stamtąd otrzymywać węgiel i w ten sposób otrzymywać spłatę swoich pożyczek. W dodatku węgiel ten byłby tańszy od angielskiego, którego Francja sprowadza wielkie ilości.

Lloyd George natomiast — piszą gazety niemieckie nie chciał oddać Śląska Polsce właśnie dlatego, aby Francja nie zakupiła węgla śląskiego od Polski, lecz by w dalszym ciągu była zmaszona kapować węgiel angielski.

A zatem handel, handel, handeli o politykę Lloyd George'a. Niechaj Polska straci—myśli on—był Anglija zarobiła.

Zastój w przemyśle.

Widoki przerwania zastoja w przemyśle włóknistym w Białymstoku nie polepszyły się jeszcze, aczkolwiek jest nadzieja, że w niedalekiej przyszłości wszystkie fabryki pójdą w ruch.

Zresztą zastój fabryczny w Białymstoku, Łodzi i Tomaszowie nie jest odosobniony, jest on we Francji, jest w Anglii, a w Ameryce przybrał rozmiary olbrzymie.

Wszędzie fabryki mają zapasy towarów, ale też wszędzie mają za mało nabywców, albowiem dotychczas nie otwarto jeszcze najlepszych dla przemysłu rynków zbytu w Rosji, na Syberji, a w części także i na Bałkanach.

Wojna ustąpiła, nie udało się jednak jeszcze wznowić normalnych stosunków handlowych.

A w dodatku z przyczyny podniesienia kosztów produkcji ceny towarów włóknistych tak wysoki, a warunki ekonomiczne tak ciężkie, że sakno na nowe ubranie ten tylko kapaje, kto już w posiadaniu chodzić nie może.

Prócz wzbogaconych paskarzy, prawie każdy człowiek inteligentny jest zmaszony odmawiać sobie kapna odzieży tak często, jak to czynił przed wojną i mało kto zważa obecnie na modę.

Ztąd też popyt na towary jest obecnie znacznie mniejszy.

Co do przyszłości fabrykacji sakna w Białymstoku informuje nas doskonale znawca tych stosunków, jak następuje:

Przeważna część fabryk białostockich wyrabiała sakno ze szmat, do których dodawano zaledwie mały procent czystej wełny. Towary te były tanie, ale też kapowali je tylko

ci, którym na dobroci sakna nie wiele zależy.

Obecnie przecieł wyrób lekkiego słabego sakna ze szmat astae masł, gdyż wojsko go nie kapł, kolejarze ani policja również nie. Nie kapł go wogóle nikt — z powodu drożyzny roboty krawieckiej.

Wiadomo, że krawcy za zrobienie garnituru żądają po kilkanaście tysięcy marek. Czyż warto więc kapować lekkie sakno, z którego zrobione ubranie można nosić zaledwie kilka miesięcy?

Rozumieją to doskonale rozumni fabrykanci sakna, którzy nie mogą sprzedać tandetę w Rosji, maszą zacząć wyrób sakna z wełny, a zaniechać wyrobu ze szmat.

Ala wełna kosztuje 10 do 15 razy więcej, aniżeli szmata. Toteż, gdyby fabrykanci nie rozporządzający kapitałem obrotowym, sprzedali nawet cały zapas sakna o niższym gatunku, z samy utrzymanej ze sprzedaży kapiliby tylko niewielką ilość wełny i byłiby zmaszeni zmniejszyć produkcję swojej fabryki. To połącznoby za sobą także zmniejszenie ilości robotników, względnie godzin pracy.

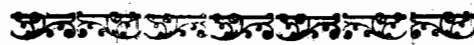
Słowem, przemysł białostocki przechodzi obecnie przesilenie naprawdę bardzo poważne pod wieloma względami i fabrykacja masi podlegać reformie.

Benedykt Filipowicz.



Prenumerujcie

„Dziennik Białostocki”



RADA MIEJSKA.

(Posiedzenie 69, d. 27.5 1921).

Posiedzenie rozpoczyna się ze zwykłym opóźnieniem, i jak zwykle obecni w większości swej punktualni radni zmaszeni są wysłuchiwać admonicji prezesa Rady Miejskiej, p. Filipowicza.

Nareszcie miara cierpliwości przebrała się, prezes postanowił uciec się do radykalnego środka — kar pieniężnych — za spóźnianie się. Zgłoszony przez prezesa wniosek, by spóźniający się o kwadrans radni podlegali karze pieniężnej do 100 mk., został jednogłośnie przyjęty. Uchwała ta stosowana będzie (aby tylko z dobrym skutkiem) poczynając od posiedzenia następnego.

Prezydent miasta p. B. Szymański zawiadomił o spodziewanym w sobotę, d. 4 czerwca przyjeździe do Białegostoka jen. Hallera, oraz o przyjęciu, jakie należy urządzać twórcy Armji Ochotniczej. Projekt ażezenia jen. Hallera został jednogłośnie zaakceptowany.

Sprawę przyjęcia z pomocą jeńcom i aehodźcom, powracającym z Rosji, zreferował prezes Rady Miejskiej. Odczytano pismo marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego do prezesa Rady Miejskiej z prośbą o zorganizowanie Komitetu Pomocy Jeńcom i Uchodźcom, których setki tysięcy znajdują się już w Baranowiczach, Koreci i Równem.

Spółeczeństwo winno niezwłocznie zająć się tymi naszymi braćmi, którzy znękami, zgłodnieli, obdarei, pragną za wszelką cenę znaleźć się na ziemi ojczystej.

Prezydent dodał, że otrzymał od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych polecenie zorganizowania pomocy jeńcom i uchodźcom.

Uchwalono zorganizować komitet drogi powołania przedstawicieli wszystkich organizacji. Od Rady Miejskiej wydelegowano do tego komitetu radnych Stefana Starzyńskiego i J. Barwińskiego.

Celem przyspieszenia rozpatrywania preliminarzy budżetowych na r. 1921 przyjęto po pewnej dyskusji następujący regulamin obrad budżetowych, opracowany przez p. prezydenta miasta.

1. Projekt preliminarzy budżetowych na r. 1921 zostanie złożony do kancelarii Rady Miejskiej w dn. 30 maja, celem dania możności pp. radnym zapoznania się z preliminarzem.

2. Pod obrady plenam Rady

Miejskiej budżet wejdzie dala czerwca.

3. Posiedzenia budżetowe odbywać się będą dwa razy tygodniowo (wtorki i piątki.)

4. Złożenie budżetów do kancelarii Rady Miejskiej oznane będzie za pierwsze czytanie.

5. Debata nad budżetem otwiera Mibistrat, dając obraz, całokształtu budżeta.

6. W debatach ogólnych każdemu radnemu przysługuje prawo zabierania głosu dwukrotnie.

7. Po akeńczeniu debaty ogólnej rozpocznie się drugie czytanie budżetów według wydziałów w następującym porządku: budżet wydziału budowlanego 7 czerwca, sanitarnego 10 czerwca, gospodarczego 14 czerwca, administracyjno-statystycznego 17 czerwca, zarządu głównego, opieki społecznej i kulturalno-oświatowego 21 czerwca, aprocwacyjnego 24, finansowego 28 czerwca.

8. Rozpatrzenie budżetów poszczególnych wydziałów poprzedza debata ogólna eo do danego wydziału. Każdy z radnych może zabierać głos dwa razy.

9. W debatach nad poszczególnymi zgłoszonymi wnioskami mogą zabierać głos i mówca zaś i przeciwni.

10. Po akeńczeniu drugiego czytania następuje trzecie w czasie, którego dyskusja dopaszezalna jest tylko nad wnioskami i poprawkami podpisanymi przez 7 radnych.

11. Po trzecim czytaniu odbędzie się głosowanie nad przyjęciem lub odrzuceniem budżeta en bloc.

Bez dyskusji uchwalono podwyższyć pięciokrotnie stawki w statucie podatkowym od środków lokomocji, uchwalonym przez R. M. dn. 16 marca 1920 r. Przyczem za rok 1920 pobierany będzie podatek podług stawek poprzednich, za r. 1921 podług zwiększonych.

Uchwała brzmi:

Zważywszy: 1) iż od chwili aehwalenia statutu o podatku miejskim, od karet, lando, powozów, wolańców, dorożek, karawanów, wozów ciężarowych, wózków ręcznych, samochodów osobowych i ciężarowych, motocykletek i rowerów przez Radę Miejską (16. 3. 20 r.), do chwili zatwierdzenia go przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (re-skrypt z d. 17 12 20 r.) i otrzymanie przez Magistrat (15. 1. 21 r.) i możliwości weiclenia w życie aplynął już przeszło rok;

tem zwrócił się do przechodzącego policjanta, lecz towarzyszył mi awagę, że może być, że i policjant nie mówi po polsku, i możemy się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji, więc też przypomniałszy sobie, że w Polsce wolno jak kto chce! Splamiałem i poszedłem dalej.

Boże Ciało, z pogodą dopisałol Ladek pobożny gromadnie do kościoła śpieszy. Godzina 12, z aliey Sienkiewicza dolataje melodja hymna, grającej orkiestry wojskowej, kroczącej przed procesją. Z placu Kościuszki przez Lipową, pędzi samochód z młodym oficerem, i w parę minut powraca tą samą drogą. Ludzie astępują z drogi, zapewne zadowoleni, że w takich niespokojnych czasach mają obrońców pod bokiem. Vis a vis kościoła na chodniku, stoi kilka dziarskich atanów, zapamiętała prowadząc flirt z nadobnymi obywatelkami. Aż serce się radając, i człowiekowi mimo woli nasuwają się na myśl dawne czasy „Księcia Józefa”.

(d. e. n.)

Roman Wołski.

Migawki Białostockie.

Ze zażywamy wolności i spokoja w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej, to najlepiej o tem Wojewódzki gród Białostocki świadczy, gdyż wszyscy mieszkańcy, jak kto chce, i jak ma wygodniej, korzystają z tej wolności, i nikt nie zwraca na to uwagi. Czy to jest wygodne i nie szkodliwe dla państwa naszego.

W niedzielę 22 maja N. P. R. p. Szymon Rajca, podczas zebrania w szkółce kolejowej spotkał się z przyjęciem wareholkiem pewnej grapy. Cały ogół ludzi rozsądnych i dojrzałych bardzo żałuje że p. Rajca niepowiadomił ich wcześniej o swym przyjeździe, a byłoby przygotowali wygodniejsze i obszerniejsze miejsce na zebranie, skąd demagogicznych wareholów, gdyby się nie chcieli zachowywać spokojnie, można by było wyprosić.

Zeszła niedziela 15 maja była wolna od partyjnych i politycznych nieporozumień, miejsce tych zajęć

towarzyskie nieporozumienia, a awidocznio to się podczas en'gros a-rządzonej zabawy w ogrodzie miejskim, na korzyść Czerwonego Krzyża, gdzie niezwykle reprezentowane było towarzystwo, z pośród miejscowych matadorów, przemysłowców i stałej miejscowej inteligencji. Nie posądzając tych panów, żeby jako ojeowie i opiekunowie miasta, nie chcieli popierać takiej humanitarnej instytucji jak Czerwony Krzyż, z której w pierwszym rzędzie korzysta miasto, szukałem innej przyczyny... no i znalazłem, właściwie pod-słuchałem rozmowę pań pod „Strzechą” które przyszły na lody.

— Nie spodziewałam się pani tu spotkać! Wszak wczoraj mówiła pani że stanowczo nie będzie na tej zabawie w ogrodzie.

— Tak proszę pani, mąż mi nie radził, że względu że państwo Doktorstwo Y. i mecenasstwo X. zawiadomili nas, że kategorycznie nie pójda na zabawę, a to ze względu tego, że... (szepoty).

— No a pani Z. przecieł się wybierała i tamy nawet piekła.

— O nie! proszę pani, co to, to nie! Torty piekła i te odesłała na zabawę, lecz sama nieprzyszła.

— Pani droga, na własne oczy

widziałam jej męża, który przed godziną z jakimś trzema panami ko-to „Palace” przechodził, zapewne w ogrodzie jest?

— Zapewniał panią że nie! Oni do Rych na piwo poszli.

— Czyż to może być?

— Wle pani... (szepoty).

— Co pani powie?

— Nicraz nawet do 2 w noey... (szepoty).

Radzę więc państwu, przed a-rządzaniem wszelkich zabaw, chociażby na cel dobroczynny i z najdonioślejszym znaczeniem, obejść wszystkich mieszkańców Białostockich, i jeżeli się który gniewa, to go przeprosić, bo inaczej zabawa się nie uda.

Na każdej prawie aliey, sprzedają lody, prawdziwe mrożone. Do jednego takiego dobrodzieja zwracam się z zapytaniem.

— Czy to z cukru lody? Czy z sacharyny?

— Cztto eto znaczył ciakra? (odpowiada mi ze złością).

— Jak to pan nierozumie po polsku?

— Po polsku! A macie eto na ezto nażno? Widisz ty jego! — odparł ze złością brat słowianin.

Oburzony taką aroganeją, chcia-

2) Iż w okresie tego czasu warunkiem ekonomiczno-gospodarczym, wadzącym całkiem szeregowi przy czyn, adegly radykalnej zmianie, wobec czego uchwalone stawki podatkowe stały się nieaktualne — Rada Miejska uchwała podwyższyć podatek od karci, lando i t.p. (jak wyżej) pięciokrotnie w stosunku do uchwalonych i zatwierdzonych norm nadać § 3 statutu następujące brzmienie:

§ 3. Podatek wynosi rocznie (za rok kalendarzowy):

- a) od doróżki jednokonnej mk. 700, parokonnej mk. 1000;
- b) od woza ciężarowego (platformy, resorówki itp.) jednokonne go mk. 1000, parokonnego mk. 500;
- c) od woza meblowanego krytego mk. 1500;
- d) od woza kołowego, za każdorazowe przewiezienie kotłów parowych lub lokomobili mk. 3000;
- e) od wózka ręcznego mk. 50;
- f) od karci, lando m. 2500;
- g) od woltana m. 1800;
- h) od beczki m. 1200;
- i) od karawana 1 klasy mk. 3000 2 klasy mk. 500;
- k) od samochodu osobowego o sile do 15 Hp. m. 5000; powyżej 15 Hp. m. 7500;
- l) od samochodu ciężarowego w zależności od tonażu rocznie od tony po mk. 1500;
- m) od motocykleta mk. 500;
- n) od rowerów m. 250.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej radny Starzyński zreferował sprawę działalności Wydziału Apropowizacyjnego za czas od 1 stycznia do 1 kwietnia r.b. Po dłuższej dyskusji uchwalono sprawę poruszoną przez Komisję Rewizyjną omówić w

czasie rozpraw budżetowych d. 28 czerwca r.b.

Po zreferowaniu przez przewodniczącego miasta sprawy przeniesienia kredytów z jarożez swę pozycji, powzięto uchwałę następującą: Zważywszy: 1) iż cały szereg kredytów w poszczególnych wydziałach został w r. 20 przekroczony;

2) iż pozostał również cały szereg kredytów niewyzerowanych;

3) iż wobec następującego z d. 1 czerwca ostatecznego terminu do zakończenia rachunków za okres budżetowy — Rada Miejska uchwała apoważnie Magistrat do przelewania w każdym wydziale z paragrafów i pozycji kredytów niewyzerowanych na paragrafy i pozycje kredytów przekroczonych, a mianowicie: Wydział administracyjny-przewidywalny mk. 475,894 65, finansowy makrek 89,499,96, gospodarczy m. 424,523,20, sanitarny m. 648,360,46, budowlany m. 719,437,51, opieki społecznej m. 37,677,70, aprowizacyjny makrek 421,331,45, co razem stanowi samę mk. 2,840,724,83.

Sprawę opłacenia państwowego podatku dochodowego za pracowników miejskich przez kasę miejską zreferował prezydent miasta.

Przeciwko wnioskowi wystąpił radny Starzyński, obawiając się, że kasa miejska zostanie zbyt obciążona, ze względu na wychowawczych — obywatelskich — popart radnego Starzyńskiego wiceprezesa Olszyńskiego. Uznano za dopuszczalne przyjęcie przez kasę miejską opłacenia tego podatku za rok 1920, podatek jednak za rok 1921 winien być opłacany przez samych pracowników. Iks

Otwarcie teatru Ludowego

Wczoraj, w południe odbył się uroczysty akt poświęcenia budynku Teatru Ludowego przy al. Nadrzecnej (dawniej Arkadja).

Aktu tego dokonał ks. Jan Krawowski.

Z przedstawicieli władz przybyli: starosta, dr. Rybałowicz, dowódca D. O. Genu pułkownik Bitner, jako przedstawiciel władz samorządowych prezydent p. B. Szymański, wiceprezydent p. Łuszczewski, ławnik Magistratu dr. Ostromięcki, członkowie miejscowej Komisji teatralnej p.p. Ostromięcka, redaktor Labkiewicz i Szachelski, przedstawiciele Związku „Praca” p.p. prezes Sawieki i sekretarz Halicki, wszyscy artyści drużyny p. Wojtaszka i kilkadziesiąt osób, dbających o rozwój, tak ważnej placówki polskiej, jak teatr Ludowy. — Po poświęceniu lokala prezydent miasta p. Szymański w ciepłym przemówieniu przypomniał, że przez długie lata niewoli rządy carskie nie pozwalały nam rozkrzewiać się słuchania pięknego języka polskiego w teatrze ani też na rozkoszowania się arcydziełami literatury dramatycznej. To też akt otwarcia pierwszego teatru Polskiego stałego, pierwszego teatru Ludowego jest ważnym faktem w historii rozwoju kultury polskiej w Białymstoku.

Teatr ten będzie gromadził wszystkie warstwy ludności, co da możliwość poznawania się wzajemnego i zachęci do wspólnej pracy dla wspólnego dobra. Powstanie tego teatru to zasługa dyrektora Wojtaszka, który nie szczędził trudy i kosztów, aby zainicjowany budynek „Arkadja” zamienić na wprost piękny przybytek sztuki dramatycznej.

P. prezydent zakończył życzeniem rozwoju teatru Ludowego, który o ile będzie dobrze prowadzony — dozna poparcia całego społeczeństwa.

Jako przewodniczący komisji teatralnej miejskiej i w jej imieniu przemówił redaktor Labkiewicz.

Podwalina teatru stałego w Białymstoku dało dowództwo D.O. Genu w osobie p. pułkownika Bitnera przez stworzenie teatru żołnierskiego, który przez kilka miesięcy dawał przedstawienia.

Powołanie swoje teatr Ludowy zawdzięcza także Związkowi robotników „Praca”, który udzielił p. Wojtaszkowi swojego lokala i udziela mu życzliwego poparcia. Usiłowania p. Wojtaszka poparła gorąco także miejska komisja teatralna, która dąży do podtrzymania i rozwoju teatru Ludowego, jako placówki oświatowej, kulturalnej i narodowej, jako też instytucji, która szerzy znajomość dzieł ojczystych, podnosi ducha, wzmacnia miłość Ojczyzny.

Redaktor Labkiewicz mówił następnie o pracy gorliwej p. Wojtaszka nad stworzeniem teatru i kończąc serdecznie a pełne głębokich myśli przemówienie życzył dyrektorowi powodzenia, artystom polskim zdobywania laurów, które mogą zaprawdziżyć ich na wielkie sceny stołeczne.

Kapela instrumentów rżniętych przy akompaniamencie pianina odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Dyrektor Wojtaszek podziękował w kilku słowach, po czym kapela póworzyła hymn narodowy, potem rozpoczęło się szczegółowe zwiedzenie teatru.

Kto był przed dwoma tygodniami w „Arkadji” w dniu, w którym p. Wojtaszek dał w niej pierwsze przedstawienie próbne, nie pozna tego budynku.

Sala wybielona, a na wysokość człowieka nawet wytapetowana, aby widzowie nie blelili się od ścian, po obu bokach po cztery przestronne łóże, pomiędzy nimi i dalej około trzysta krzesel.

W tyle sali galerja.

Przed sceną miejsce dla orkiestry pogłębione na wzór teatrów większych.

Sama scena przebudowana, rozszerzona, pogłębiona, po obu jej bokach i z tyłu garderoby artystów wcale wygodne.

Kartyna rozsławiona, jakiej nie powstydziłby się teatry większe, dekoracje i ameblowanie sceny bez zarzutu.

Słowem z „Arkadji” zrobiono budynek teatralny, tak czysty, tak dobrze urządzone, jakiego Białystok jeszcze nie posiadał.

Dodać należy, że przed wejściem

do sali widzów znajduje się po prawej stronie obszerna garderoba, a lewej lokal na kawiarnię, po za salą zaś sala restauracyjna i baletowa.

Atrakeja teatru Ludowego będzie niezwądnie możność przechadzki po ogrodzie i zacierpnięciu świeżego powietrza w antraktaach.

W ogrodzie p. Wojtaszek rozpoznał budowę sceny letniej.

Słowem Białystok otrzymał teatr,

jakiego może mu pozazdrościć niejedno miasto w Polsce.

Powodzenie teatru zależy przecież będzie od repertuaru, od wystawy od dyrekcyi i artystów, gdyż tylko dobre sztuki i dobre ich wykonanie połączą szersze masy publiczności.

Tego powodzenia życzy teatrowi Ludowemu szczerze redakcja „Dziennika”.

B. F.

KRONIKA MIEJSKA.

Dzisiejsza zabawa w ogrodzie miejskim: Amerykańska loteria, pocztą, bufet. Dziś „Koło Polek” organizuje na wielką skalę zabawę w grodzie miejskim, loteria zapowiada się bardzo interesująco, ponieważ wielka ilość, cennych i ładnych fantów została zgłoszona.

Smakosze naszego ogrodu będą mieli możność podziwiać bufet zaopatrzony w torty, ciastka, lody i inne smakołyki, jakich już od szeregu lat Białystok nie widział. Oprócz różnych atrakcji będzie zorganizowana pocztą, która da możność przeprowadzić ożywioną korespondencję, dając uśmiech dobremu dowcipowi i hamorowi.

Zabawa rozpocznie się o g. 5 po południu.

Dochód z zabawy przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe wymienione w dzisiejszym sprawozdaniu z walnego zebrania „Koła”. Jesteśmy przekonani, że na dzisiejszej zabawie nikogo brakować nie będzie.

Dla ślązaków. Przez Związek ziemian białostockich, p. Mieczysław Bzura z dojlid złożył wczoraj w biurze Sejmiku powiatowego 10,000 marek na żywność dla polaków górnośląskich, pozostawiając zakup produktów za tę sumę, oraz ich wysyłkę na Śląsk Sejmikowi.

Szpital Czerwonego Krzyża. W uzupełnienie naszego artykułu o działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Białymstoku otrzymaliśmy od zarządu tej instytucji szczegóły następujące:

Szpital Czerwonego Krzyża przy al. Warszawskiej 29 założył Amerykański Czerwony Krzyż, kosztem około ośmiu milionów marek.

Polski Czerwony Krzyż objął ten szpital, od dnia 1 marca i prowadzi go dalej pod własną egidą, ale z pomocą Amerykanów, którzy zostawili na pół roku zapasów, aprowizacyjnych i na 3 miesiące zasilek pieniężny.

Dalej Oddział będzie musiał prowadzić swoimi siłami i społeczeństwo musi się wypowiedzieć, czy chce tę placówkę tu w Białymstoku utrzymywać, czy też ma być przez Centralny Polski Czerwony Krzyż zabrany i przeniesiony gdzie indziej. Temberdziej, że nie można wymagać, aby, jakto obecnie ma miejsce, najważniejszy personel szpitala — lekarze — pracowali bezinteresownie. Lekarzom należy się specjalna wdzięczność za ich troski i trudy, z doktorem Rozentalem na czele. Pracują lekarze bez różnicy narodowości i wyznania.

Z T-wa „Sokół”. (k) Mimo rozmaitych trudności, jakie napotyka na swej drodze T-wo gimnastyczne „Sokół” w Białymstoku rozwija się. Gniazdo Białostockie im. Barto-

sza Głowaackiego zamierza włączyć udział w ogólnopolskim zlocie Sokółów w Warszawie w d. 9, 10 i 11 lipca r. b. Uczestnictwo w zlocie związane jest ze znacznymi trudnościami, gdyż biorący udział masą zdobyć kostjamy sokole co nie jest łatwym w czasach obecnych.

Do piątku 27 b. m. zdeklarowało się na zlot 14 drużyn i tyleż druhen. Ćwiczenia tej grupy będą przeprowadzone w tempie przyspieszonym, przyczem wszyscy zobowiązali się punktualnie i okaratale przychodzić na zbiórki i asilnie pracować nad wyrobieniem sprawności, by godnie reprezentować Białystok na zlocie w Warszawie.

Z T-wa nauczycieli szkół średnich. (k) W czwartek 2 go czerwca r. b. o godz. 7 wiecz. odbędzie się w lokalu T-wa czwarte miesięczne zebranie członków Koła Białostockiego T. N. S. W.

Na porządku dziennym są sprawy: 1. Wysłuchanie sprawozdania delegatów Koła (p. W. Kopytowska i p. W. Kolendo) z zebrania walnego T. N. S. W. w Częstochowie; 2. Wybór dwóch komisji dla rozpatrzenia projektów rządowych ustawy emerytalnej urzędników państwowych oraz pragmatyki nauczycielskiej; 3. Sprawa „Naszego Sklepu”; 4. Wolne wnioski.

Handel w bramach i na chodnikach. (k) Uchwałą Rady Miejskiej m. Białostoka z d. 22 kwietnia 1921 r. został wzbroniony drobny handel wszelkimi produktami i materjałami w bramach i na chodnikach.

Powiadamiając o powyższej uchwale, Magistrat zaznacza, że winni nie zastosowania się pościągnać będą do odpowiedzialności sądowej.

Jutro

w poniedziałek 30 maja

odbędzie się

licytacja DWUCH POWOZÓW

w Konnym Oddziale Komendy Okręgowej Policji Państwowej w Białymstoku przy al. S-to-Jońskiej 15 o g. 9-cj rano.

Księgarnia A. Kaufmana (istn. od 1893 r.)

Na ul. Sienkiewicza 12 za książki nowy i używane płać drożej niż inne. Od małoletnich kupuje się tylko za piśmiennem pozwoleniem rodziców.

Fabryka przetworów chemicznych

JANA URBANKA

w Warszawie, Nowolipka 12, Telef. 144-01

POLECA

swą, znaną, wypróbowaną, pastę do obuwia

„BRISTOL”

Zadać wszędzie! 1973

Staniąto!!!

W

M

leczarni

Udziałowej

Ul. S-go Rocha 8.

Chrońcie swoje nogi

od potu i nemiej woni przez używanie znakomitego środka

„Sudofarm” Szofmana.

2378

Z dn. 1-go czerwca b. r. w woj. mieście Brześciu
zacznie wychodzić tygodnik p. t.:

„Głos Poleski”

pismo bezpartyjne,

które służyć będzie wszystkim warstwom miejscowego społeczeństwa: odawierciolubne jego opinie, niedomagania, potrzeby. Będzie to dopiero pierwsze wydawnictwo polskie na rozległych obszarach Wójevodztwa Polskiego. Każdy z nas, polskość wschodnich kresów Rzeczypospolitej leży na sercu, kto pragnie, by wpływy kultury polskiej sięgały jak najdalej na wschód — powinien zostać prenumeratorem „Głosa Poleskiego”.

Firmy handlowe i zakłady przemysłowe, zyczące nawiązać stosunki handlowe poprzez Brześć ze Wschodem powinny zamieszczać ogłoszenia w „Głosie Poleskim”.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje w Warszawie biuro Straży Kresowej przy ul. Długa, 50, w Białymstoku, Administracja „Dziennik Białostocki”, oraz w Brześciu w tymczas. lokalu redakcji „Głosa Poleskiego” przy ul. Zygmuntowskiej, 19.

Fabryka maszyn, zakład budowy młynów i tartaków.

M. KANAREK, sp. z ogr. por.

WARSZAWA, Jasna 18.

Tel. 243-80.

KRAKÓW, Szawska 9.

Tel. 30-24.

LWÓW, Słowackiego 16.

Adres telegraficzny dla wszystkich miejscowości „TECHNIKUM”
Calkowite urządzenia młynów gospodarczych i automatycznych z popędem parowym, motorowym i turbinowym.

Wielkie żarnowe, trycry, Oblaskiwacze, Stoły walcowe, Kamienie sztażne „IDEAL” Maszyny koszące, Cylindry, Planzetytry, Elewatory Helicydry ppł. Kasper., Transmisje.

WYRÓB WŁASNY I ZAGRANICZNY

Turbiny syst. FRANCIS. Lekomobile, Motory ropne, Diesla, Ssąco-Gazowe i benzynowe.

Gaza jedwabna oryginalna, szwajcarska wszelkie inne przybory młyńskie zawsze na składzie.

Ryflowanie walców na własnych ryflarkach, wprawo w najkrótszym terminie

Kosztorysy na żądanie odwrotnie, zdjęcia techniczne przez własnych inżynierów specjalistów

2132

Gwaździe drat, lemciesz i odkładnic, widły, łopaty, piły, pilniki.

I inne artykuły brzozy, żelaznej dostarcza ze składu tylko hartowane

Towarzystwo „**MŁOT**” Sp. z o. o.

Warszawa, Prózna 5, tel. 190-11.

Adres telegr. „MŁOT” Warszawa.

2145

Podaje się do wiadomości, że wszelkie informacje w sprawie uprawnienia do korzystania z Ustawy Sejmowej z dnia 17 grudnia 1920 r. „O nadaniu ziemi żołnierzom W. P.” u. dzieła zdemobilizowanym wzgl. bezterminowo urlopowanym referent: Osad Żołnierskich D. O. Gen. Białystok od godz. 11 do godz. 1—szej ppół. (Warszawska 37)

Zdemobilizowani, zamieszkujący poza obrebn garnizonu Białystok, mogą zasięgnąć powyższe informacje w drodze pisemnej.

2526

WAPNO wyborowe kieleckie

z własnych zakładów wapiennych „**WIETRZNIAR**”
w ładunkach wagonowych. Dostawa natychmiastowa
SMOLE preparowaną gazową
CEMENT Pape dachową
BECZKI żelazne ocynkowane
POLECA

2508

Dom Handlowy

MIECZYSLAW ZAGAJSKI

Warszawa, Sienna 25. Telefon 297-53.

Odelski i Brodawki

RADYKAŁNE tylko „Chodakol”
używa

prown. **Henr. CHODAKOWSKIEGO**

10-1 w Warszawie 2505
ZADAĆ WSZEDZIE

Sklep towarów sukienych i blawatnych

M. KOWAŁSKI

BIAŁYSTOK,

Rynek Kościuszki № 32 tel. 178. I piętro

Magazyn jest zaopatrzony w wielki wybór damskich i męskich towarów, które otrzymuje się bezpośrednio z pierwszorzędných fabryk łódzkich, tomaszowskich i zagranicznych dlatego też ceny są niższe niż gdzieindziej.

2462

Bacność!! Z powodu nieustannego pojawiania się na rynku aptecznym falsyfikatów

Pudru i Mydła Bèbè należy wystrzegać się ich szkodliwych skutków

2-1 I żądać wyraźnie: 2379
Puder i Mydła Bèbè Szofmana

pierwszego wynalazcy. Inne są falsyfikatami.

DOM HANDLOWY

Bracia Głowińscy

Białystok, Rynek-Kościuszki № 9. Tel. № 260.

polecają świeżo otrzymane towary najprzedniejszego gatunku

HURTOWO I DETALICZNIE

Oliwę nicejską, Olej sezamowy, orzechowy, rzepakowy, masło kokosowe, fasole słodką, kakao, lupinki kakaowe, orzechy, fistaszki, śliwki suszone, śledzie holenderskie, konserwy rybne i delikatesy. Likier i wódki Baczewskiego, Winkelhausena, Dystylatorów Warszawskich, duży wybór win. Sacharynę, wyroby tytanowe, gilzy fabryki Warszawskiej „Sokol” po cenach fabrycznych.

DADIER • TEKSTURY

wszelkiego rodzaju

we wszystkich gatunkach i grubościach

2404

w większych ilościach zawsze na składzie.

Fabryczny skład papieru

Samuel Inslicht

Wiedeń, Kraków, Warszawa. Centr. Wiedeń, I. Baumgarten 19

Filja: Kraków, Ulica Dębińska L. 59.

Antoni i Bolesław Nawara

w Warszawie, ul. CHMIELNA, 35.

PLÓCIENKA
KRETONY
BATYSTY

SZEWIOTY
KORTY
PODSZEWKI

SURÓWKI
CAJGI
CHUSTKI

Hurt i detal.

Najtańszy Skład Zakupów dla Kooperatyw, Związków i Otworzystych Wiedzielskich.

Na życzenie odcinamy ze sztyk dowolną ilość towarów po cenach jak w całych sztukach.

10-1



ŚWIERZBE

uszuwa w ciagu 3, dni mydlane „**MAŚO P-ra. HEBDA**”

uznana przez powagi lekarskie

Latwo się wciera, ma przyjemny zapach, nie plami, białizny i ciała z łatwością się zmywa wodą.

Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko „**MAŚO P-ra. HEBDA**” z świerzbocem na etykiecie. Stoiki na 1—3—12 osób.

T-wa B. HEBDA i S-ka, Warszawa, Elektoralna 18, tel. 1-37. Dla koni od świerzby i parcha „**BKWOL-HEBDA**”

Sprzedawca Białystok: Filipowicz i Moskalowski, apteka 2

Amerykańskie maszyny żniwne

1) Kosiarki 4 1/2, 1 5 stop. Doerlinga

2) Żniwiarki 4 1/2, 1 5

3) Snopowłazalki Doerlinga

4) Grablarki konne

Dostarcza wprost ze składu w Warszawie pólki zapas starczy.

BIURO ROLNICZO-TECHNICZNE

1894

Inż. St. Nawakowski Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Kredytowa 4.

Adres telegr. „Centropag”

Fabryka wyrobów szklanych

Chemiczno—chirurgicznych i Galanteryjnych

I. Nowotny i St. Burchard

3-1

2376

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

w Warszawie, ul. Wapólna № 9 tel. 289-34

Poleca wszelkie przyrządy i naczynia szklane dla celów technicznych naukowych i laboratoryjnych, koki, probówki, stoiki do masel. Przedmioty ozdoby artystycznie malowane i trawione, wszelka galanteria szklana: szablki do luster, rarki wodowszozowe, oliwiarki, libele do poziomnie (wasscrwag), przybory szklane do nesslerów, apłekszenia do choinki (świecoidetko), cygarniczki szklane i wszelkie przedmioty w zakres szklarstwa wchodzące.

Nowy dział szlifiernia luster i podlewnia w pełnym zakresie, z którego dostarczamy już gotowe lustra i lusterka.

Flakoniki do perfum dostarczamy z własnych i powierzonych form i modeli

Czytajcie „Dziennik Białostocki”

Kino „APOLLO“

FERNANDRA

Ujawnia tale bogactwo niepospolitych swoich talentów
aktorki, wołyżerki, tancerki, pogromczynie węzów słoni i
nosorożców

Dziś po raz ostatni!

We wspaniałym 6-ia aktowym
egzotycznym dramacie p. t.

Saferndri

(Tancerka z Dżiapuru)

Od jutra

Zjawisko!

Sensacja!

Rozgłosnej sławy atrakcja kinematograficzna w 3 serjach p. t.

Sensacyjno-awanturny obraz ilustujący przygody wszechświatowych szantażystów

Cienie i Blaski
ParyżaDziś serja
pierwsza

Motloch Paryża

Wielki film nieprawdopodobieństw którym trudno wprost awierzyć.

Silne napięcie, żywa akcja nie dają możliwości widzowi na chwilę oderwać się od obrazu.

Dramat grany w Paryżu przez 3 miesiące
w 16 pierwsz. kinach.Początek przedstaw. o g. 7, 8.45 i 10.15 w.
Kasa czynna od godz. 6.30 w.

Kino „MODERN“ ogród

Największy szlager sezonu

Dziś

TAJEMNICA KRÓLOWEJ

Dramat w 6-ciu aktach wytwórni rosyjskiej Jermoliewa

W głównych rolach

UWAGA: W tym dramacie

Możuchin i Rymski rywalizują
o pierwszeństwo ekranuMożuchin
Lisienko
RymskiWstęp do sali zezwala się
tylko w przerwachZ powodu wielkich kosztów tego ob-
razu, ceny miejsc są podwyższone
1 i 2 miejsca 100 Mk., 3-e 75 Mk

Seanse: 7, 8.45 i 10.15 w.

Chrześcijański Dom Handlowo-Komisowy

„ROZWÓJ“

Sienkiewicza № 2 I piętro tel. № 198

poleca: stoninę wędzoną i soloną, wódki
likier, oraz towary kolonialne w wielkim
wyborze

po cenach niższych.

2490

DOKTOR

B. Ostromecki

Chroby chirurg-
giczne.Rynek Kościuszki № 11
m. 3 (I piętro).
Przyjmuje od g. 5 do 7.
2576

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczne i
skórneBiałystok Kilińskiego 8
przyjmuje od 9-1; 4-7

Ogłoszenia drobne.

Obuwie

wielki wybór
po bardzo ni-
skich cenach
dostać można tylko: Warsza-
wa, Wilcza 27 m. 2. 2264Zgubiono paszport nie-
miecki na imię Fran-
ciszek Pieszkhało urodzon.
w 1900 r. zam. przy ulicy
Wasilkowskiej 27. 2496Zgubiono paszport i kartę
powołania wyd. w Białym-
stoku na imię Władysława
Czerneckiego rocz. 1894 zam.
przy ul. Żółtej № 7. 2514Rutynowany nauczyciel
przy sposobie do wszyst-
kich klas gimnazjum. Oferty
pod № 75 do redakcji. 2483Dwie młode panienki po-
szukują pasady biurowej
piszą błęgle na maszynie
Oferty do Administracji pod
litery I. A. 2511Unieważnia się skradzioną
kartę powołania za № 175
urlop bezterminowy wyd. w
Białymstoku na imię plut.
Trochimczuka Pawła rocz.
1896 r. zam. przy ul. Nowo-
warszawskiej № 64. 2518Lekcji angielskiego fran-
cuskiego i niemiec-
kiego udziela nauczycielka
Zgłoszenie adres m. P. Awer-
buch Lipowa 44 między
9-12 rano. 2509W Administracji Dziennika
Białostockiego znajdują
się nast. dokumenty: pasz-
port Klemensa Lajkowskiego,
i le tymację członkowską
i paszport Kulikowskiego.
Tymczasowy dowód osobisty
Anteniny Dorosiewiczowej
papiery wartościowe na imię
Mellecha Grossmana pasz-
port zagraniczny na imię
Bronisława Tomkiewicza. Kartę
powołania Łopaty. Świadec-
two końskie wyd. na imię
Mulowowi Kwit na 50 mk.
Gładsztejna. 2512Zgubiono portfel z doku-
mentami i pieniędźmi,
legitymację polską i kartę
powołania wyd. na imię Cha-
lma Kestina rocz. 1887 r.
zam. w Brańsku pow. Bieł-
skiego. 2501Zgubiono książkę meldun-
kową z domu № 50 przy
ul. Sienkiewicza wyd. na
imię Jakóba Menkessa. 2500Zgubiono tymczasowe za-
świadczenie demobiliza-
cyjne wyd. w Białymstoku
na imię Zygmunta Wępa-
chońskiego, rocz. 1901 r.
zam. we wsi Herodnany
gm Białostockiej. 2499Młody energiczny z 6 lat
praktyką, skromnych
wymagań ekspedjent poszu-
kuje pasady. Łaskawie za-
władom pod. energiczny do
administr. Dziennika 2487Zgubiono tymczasową kar-
tę demobilizacyjną rocz.
1901 wyd. przez P. K. U.
Białystok na imię Antoniego
Gintra zam. przy ul. Mazo-
wieckiej № 48. 2489Skradziono paszport polski
i kartę powołania wyd.
w Białymstoku na imię Szol-
em Kegan rocz. 1891 zam.
przy Rynek Kościuszki № 42.
2485Skradziono legitymację
wojskową, legitymację od-
znaki honorowej za pobyt
na froncie i tymczasowe zaś-
wiadczenie demobilizacyjne
wyd. w 33 p. baonu zapas-
owego Oddziału demobiliz-
acyjnego na imię Kukliń-
skiego Józefa rocz. 1896
zam. przy ul. Warszawskiej
№ 8. 2510Skradziono metrykę i tym-
czasowe zaświadczenie
demobilizacyjne wyd. w 8 p.
Artylerji polowej 10 baterji
na imię Józefa Kiercula rocz.
1896 zam. przy ul. Skorup-
skiej № 15 i paszport Wi-
ktorji Jasińskiej zam. w
folw. Mleczy ziemli Łomżyń-
skiej. 2503Zgubiono paszport niemiec-
ki na imię Borucha Ri-
kona zam. przy ul. Mię-
nowej № 11. 2527Zgubiono paszport niemiec-
ki na imię Pesza Kanel
zam. przy ul. Połnej № 19.
2522Zgubiono kartę powołania
wyd. przez Komisję w
Białymstoku na imię Jana
Matysia rocz. 1897 zam.
we wsi Wojtki gm. Widzów
pow. Bielski. 2521Zgubiono kartę powołania
wyd. przez Komisję w
Białymstoku na imię Jana
Matysia rocz. 1897 zam.
we wsi Wojtki gm. Widzów
pow. Bielski. 2521Zgubiono urzędniczą legi-
tymację z Województwa
za № 135/35 na imię Ale-
ksandra Waszkiewicza i swia-
dectwo z ukończenia 7 klas
III-go Moskiewskiego Gim-
nazjum. 2520Zgubiono kartę powołania
wydaną w Białymstoku
na imię Chaima Cyrila
rocz. 1894 r. zam. w m.
Trzciane pow. Białostockiego
2528Młody człowiek poszukuje
pasady biurowej maga-
zyniera lub innej. Oferty
proszę składać do Admini-
stracji. 2529Zgubiono kartę demobiliza-
cyjną na imię Aleksandra
Pucha rocz. 1900 zam. przy
ul. Sienkiewskiej № 9. 2516Zgubiono paszport niemiec-
ki na imię Peret Sudo-
biczera zam. przy ul. Sienkiew-
icza № 48. 2519Zgubiono 1734 mk swia-
dectwo ukończenia 8-ściu
klas gimnazjum realnego w
Kaludze, i różne dokumenty
o służbie w Rosji i Polsce
na imię Michalczyka Niko-
dyna proszę zwrócić doku-
menta tylko do Administra-
cji Dziennika 2497Młoda polka poszukuje
pasady sklepowej
lub biurowej obeznana jest
dobrze z tym fachem. Oferty
proszę składać w admini-
stracji Dziennika Białostockie-
go. 2517Dnia 14 maja znalazł pe-
niący służbę na dworcu
żołnierzy Baonu 3 dokumenty
w języku angielskim. Jakóba
Paygen od 1913 r. Matki,
Rosa i siostra Rebeka Pay-
gen. Dokumenty te ważne
na wyjazd do Ameryki dla
powyższych. 2513Zgubiono paszport na imię
Zelechowicza Mendla zam.
przy ul. Kalużyńskiej № 17.

DODATEK LITERACKI

do „Dziennika Bałostockiego”.

R ó ż e.

Henryk Zobór.

*Uwiedła mi ponsowa róża w butonierce,
Ostatni złoty uśmiech ze wspomnień ogrodu...
Czyżby śmierci jej było winne moje serce?
Czy może listków szkarłat zwarzył powiew chłodu?*

*Uwiedła mi ponsowa róża w butonierce
I utraciła barwę szkarłatu krwi świeżej...
O, znam tę błądź śmiertel Tak mi wiedło serce
Strudzone beznadzieją daremnych pacierzy...*

M. Domańska.

Panienka ze dworu.

— Nigdy zrozumieć nie potrafię, jak można sytuację tak tragiczną, tak okropną — komplikować jeszcze dziecinny, bezsensowny upór, tym naszym specjalnym, litewskim uporem...

Pani Lola mówiła w najwyższym rozdrażnieniu, głosem, w którym drżały łzy, gniew i przygrywka do wielkiego nerwowego ataku. Przedziwnym kontrastem zabrzmiał niski, równy, spokojny głos Tery:

— Przeciwnie, ja staram się sytuację ułatwić i uprosić jak najbardziej. Proszę i zaklinam, abyście oboje natychmiast wyjeżdżali, nie oglądając się na nic i z całą ufnością wszystkie sprawy, wszystkie interesy mnie pozostawili...

— Mito figurować w roli bohaterki, ale zapominasz, że dziwnie śmieszna rolę przeznaczasz własnemu bratu! Ludzie powiedzą, że zważyli wszystko na twe barki, a sam umkną!

— Ludzie powiedzą najwyżej, o ile zajmować się będą faktem, tak mało ogół zajmującym, że spełnił pierwszy obowiązek względem żony własnej. Mnie zaś nikt zabronić nie może to wypełnić, co uważam za obowiązek swój...

— To jest pozostać samej wśród rozbewstwień zgrai chłopów...

— Pozostać w rodzinnym domu moim, gdzie się urodziłam, również jak i moi wszyscy, i gdzie życie spędziłam na pracy dla tychże chłopów.

— I myślisz, że będą o tem pamiętali?

— Myślę, że będą...

— Niepoprawny panieński idealizm! Zrozumiej jednak, że my, trzeźwiej patrząc, nie możemy ci pozwolić na szaleństwo...

— Jestem oddawna pełnoletnia i sama za swe czyny odpowiadam...

— Na miły Bóg! kobiety! nie rozpoczynajcie tylko kłótni — z drugiego pokoju zabrzmiał głos Stefana, tak pełen zniekania, że Tera wstała impulsywnym ruchem i udała się do niego.

Zastała go przed przepięknym, staroświeckim biurkiem z czeczotki, porządkującego papiery w szufladkach — a raczej otwierającego je po kolei bezradnie, ruchem niewystosowanego przynębienia.

Tera usiadła na krześle i patrzyła na jego beładną robotę z bezmiernym współczuciem.

— Powiadają, że trzeba wybrać i wywieźć, co najdroższe — mruknął Stefan — lecz jak tu wybierać? Teraz wszystko zdaje się skarbem bezceny. Takie rodzinne archiwum, gdzie od wieków każde pokolenie zapisywało historię życia swego... Tyle pamiątek! To świętokradztwo robić między tem wybór...

— Pozostaw to na miejscu. Wszak ja zostaję na straży...

— Gdybyś wiedziała, Tero, jak ty mnie męczysz, jak upokarzasz tem swoim postanowieniem, tym dziecinny uporem...

— Stefanie! — Jednym susem była u jego szyi, zamykała mu dłoń usta, całowała przesmutne oczy i czoło. — Ani słowa więcej o tem, mój jedyny, mój najmiłszy, bezwzględnie musisz wywieźć Lole, bezwzględnie; każdy dzień tu spędzony, to dla niej choroba, nerwowa choroba, która dręczyć będzie lata całe... Odetchnę, gdy was zobaczę za bramą.

— Tero, byłeś zawsze szalenie samowolna i dużo w tem mojej winy, bo nie umiałem cię wziąć krótko... Ale dziś chodzi doprawdy o rzeczy zbyt zasadnicze. Ja dziś nie ustąpię...

— O Boże! — jęknęła Tera — myślałam, że to rzecz przesądzona! Każda chwila droga, podłoga pali się pod stopami, tyle jeszcze do roboty, do ogadania — a my czas musimy tracić na jałowe dysputy. Posłuchaj braciśzku, spójrz na mnie uważnie i osądź sam, czy to dziecinny kaprys z mej strony — czy też postanowienie, które wypływa z najgłębszego nakazu, tego czegoś, co najbardziej we mnie istotne — a czego nawet nazwać nie potrafisz...

Uśmiechnął się gorzko. Milczał... Ona, czując, że zwycięża, zniżyła głos, mówiła miękko, gorąco przez zęby...

— Stefanku, ja umrę, jeśli mnie teraz stąd oderwiecie... U nrę z tęsknoty i rozpacz... Nasi zmarli inni stąd nie puszcza... I widzisz, ja uwieźnić nie mogę, aby mi tu co złego zrobiono. Za co? Wszak ja tylko dobrze im czyniłam, kochałam tych ludzi... Nikt się nie targnie na „panienkę”. Co innego ty, dziedzie i pan — no i Lola, której nie lubię. Ale ja? Baby, które leczyłam, dzieci z mojej ochrony — obronią mnie przed wszystkimi, a ja znów — ten dom nasz i te groby...

— Ty sobie nie zdajesz sprawy z sytuacji, Terko. Żaden twój argument mię nie przekona, ani żadne twoje mgliste przeczucie. Jeśli muszę ustąpić ci narazie, to tylko dlatego, że ja tu wrócę — na każdą dolę... jak ty...

— Wrócisz, naturalnie, że wrócisz, Stefku! — zawołała radośnie dziewczyna, pewna już teraz zwycięstwa i pewna także, że nie powróci, że mu nie dadzą... — Gdybyś wiedział, jaka szczęśliwa jestem, że mam wolność, że tylko na siebie mogę się oglądać i za siebie tylko odpowiadać! Żadnego obowiązku ani nakazu oprócz tego co mi serce dyktuje: tu trwać na straży! Jak to dobrze, żeśmy się wreszcie porozumieli...

Do pokoju jak burza wpadła Lola. Jej wypieszczona, filigranowa postać dziwnie nie pasowała do tra-

*Uwiedła mi ponsowa róża w butonierce...
Ze czią przybliżam usta ku jej zimnym zwłokom
I kornie ulegając zapadłym wyrokom,
Całuję martwą różę, niby martwe serce.*

gicznej chwili. Uroczą jak cacko kołbiećką wydawała się śmieszna i liłości godną z rozburzoną misterną fryzurą, z miękką greuzowską twarzyczką, którą wykrzywił przestach i bezsilny gniew. Są kobiety, które przeniesione w inne ramy i w inne okoliczności, stają się karykaturą własną.

— Stefanie, panna Polcia przyszła z wiadomością, że ludzie nie chcą wywozić kufrow, powiadają, że im niewolno... Co to będzie? Co to będzie?... Moje srebra, moje brzozy, moja wyprawa! Ja tego na pastwę zostawić nie mogę... A mówiłam ci tyle razy, że to wcześniej wywieźć trzeba było. — Boże! Boże!...

Pani Lola zaniósła się spazmatycznym łknieniem.

— Twoja panna Polcia wszczęła na zawsze niepotrzebną panikę — mruknął Stefan niecierpliwie. — Trzeba się jeszcze dowiedzieć, jak tam jest naprawdę i dopiero lamentować...

— Boże! — jęczała pani Lola z głową wciśniętą w poduszki sofy — ta wasza straszna Litwa! ci wasi straszni ludzie! ja się stąd żywa nie wydobędę!...

— Wywieziesz, Lolo, wszystko, co twoje, całą twą wyprawę — bądź o to spokojna. Pomówię o tem z Janem. Jeśli istotnie parobcy odmawiają posłuszeństwa, to on sam w nocy kufry twe wywiezie.

Niski, spokojny głos Tery wnosił z sobą ukojenie.

Ach! Tero, gdybyś Stefan miał twoją energię! — westchnęła pani Lola, spoglądając na nią z podziwem zapłakanymi oczyma.

— Nie trzeba mu jej ciągle odbierać — wybuchnąć miała Tera, lecz zacisnęła tylko usta i wysunęła się z pokoju, bo widok bezradnie lamentującej bratowej pozbawiał ją zawsze równowagi.

Przed bocznym gankiem dworu stały wozy nładowane kuframi — i wyprężnięte. Obok zaś gromadka parobków, między którymi bystre oczy Tery dostrzegły obcego człowieka w stroju marynarza. Nie wdając się w żadne pytania ani rozmowy, udała się do stajni. Tam było jej prawdziwe królestwo: wszystkie konie rżały na jej widok pieszczotliwym rżeniem — a stangret Jan zjawiał się wnet z mroków siodlarni czy wozowni na długie raporty i szczerogłowe dyskursy. Ujeżdżali razem młode konie, układali je pod siodeł dla płochliwej pani Loli, troszczyli się wspólnie kwestjami końskiej higieny i odżywiania. „Panienka” była w stajni najwyższą wyrocznią i instancją. Dziś jednak i tutaj czuć było powiew anarchy: pocciwe zwierzęta jak zwykle zarżały na powitanie stłumionymi głosami i wykreśliły śliczne szyje ku wchodzącej, ale Jan stał bezczynny u progu i trochę z fra-

sunkiem a więcej jeszcze z ciekawością, przyglądał się zdaleka perorującemu marynarzowi.

— Cóż to Janie — spytała obcesowo — chłopcy nie wiozą rzeczy na kolej?

Jan ucałował rękę panienki i nawpół z zakłopotaniem, a nawpół z chytrem uśmiechem — oświadczył:

— A to ten „matros” lin w głowę kładzie, że niczego z majątku wywozić nie można, że to wszystko „narodne dobro”.

— Mój Janie, dziewczeczka wyjeżdża do rodziców i musi swoje rzeczy zabrać. Nie tutejsze one i nie nasze, a przywiezione zdaleka jak i ona. Muszą za nią iść, żeby nie było gadania, że my cudze rzeczy arestujemy.

— A pewno, wiadomo, że dziewczeczka nie tutejsza — przyswiadczył Jan, który szczerze nie lubił jazdy z chórliwą i wymagającą panią. — I co tam ona przywoziła? — dodał pogardliwie. — Trochę babskich łachów i tyle.

— Być może, zabrać je jednak musi. Jan to jakoś urządzi, gdy zechce... Mój Janie! Dziedziczka do brze podziękuję...

— Ano, trzeba, to trzeba. Może ten „matros” odejdzie, to ja pogadam z chłopami. Po wierchu przykryjemy sianem czy słomą, gdy po ciemnieje... A już panienki rzeczy to sam wywożę — dodał przychlebnie.

— Dziękuję, mój Janie, ale to niepotrzebne. Ja stąd nie wyjadę.

— Panienka zostanie sama? — zdziwił się Jan.

— Zostanę z wami wszystkimi.

*Jakże tam noga Rycerza?

— A goi się: ta masę to dobra. Niech panienka zobaczy.

Tera weszła do klatki pięknego opiera, który delikatnym jak złoty plusz, zimnym pyskiem dotknął jej otwartej dłoni. Zamiast oglądać nogę, Tera wzięła za szyję wspaniałe zwierzę, przytuliła doń głowę, szepcząc cicho:

— Zostanę z wami!...

Tera pragnęła gorąco wyjazdu braterstwa a szczególnie wyjazdu Loli, która w ostatnich czasach czyniła życie niemożliwym swą wieczną egoistyczną trwogą.

Wreszcie powóz stanął przed piękną kolumnadą dworu. Lola liczyła swe paozki, szukała jakiejs turebki; panna Polcia roztrącając wszystkich, biegła zaferowana po przedpokoju, Stefan, nie podnosząc oczu, nie zęgując się prawie, wsiadł do powozu, Tera stała na ganku, milcząca i blada. Gdy konie miały ruszyć, Stefan nagle odrzucił wszystkie plechy i futra, które owinięto im nogi i jednym susem stanął przy siostrze. Przycisnął ją do piersi z rozpaczliwą jakąś mocą i tak niespodzianie — że z trudnością stłumiła

krzyk. Potem równie nagle wrócił do powozu, który wnet ruszył z miejsca wśród grobowej ciszy. Jakby zapadło wieko jakiejś trumny...

Tera długo stała na ganku, tuląc się do zimnego słupa. Dokładnie wiedziała, że oto odjechał jedyny jej opiekun, jedyna bliska dusza na szerokim świecie... Została sama — głęboko i beznadziejnie sama — wśród rozpetanej już, przeraźliwej, a jeszcze z oblicza nieznanej dokładnie burzy. Z beznadziejnego zmierzchu późnego listopada, żaloby i rozpaczzi ziemi i nieba, szła z mora straszliwa, niewyraźna jak koszmara — zatrute technienie Wschodu, mordercze i nie-nawistne. Niosło zagładę wszystkiemu, co jasne, drogie, mądre, żywe; wszystkiemu, co stulecia i pokolenia wyhodowały, wypracowały w miłości i błogosławionym trudzie.

Jakie rozmiary, gdzie granice i kres piekielnego orkanu? Któż przewidzieć zdoła?

Tera poczuła się nagle niestychanie bezsilną i opuszczoną. Zmaciła się i strwożyła jej jasna dusza. Opuściła nieczuły słup kamienny, przy którym boleśnie i trwożnie biło jej rozżalone serce i szła długą aleją wśród zimnych biczów deszczu. Szumiały nad jej głową bezlistne lipy, wichrem jesiennym dręczone, tragiczną skargę, pieśń żalu za słońcem i szczęściem złotego kwitnienia. Szumiały życzliwe lipy, które osłaniały jej błogosławione dzieciństwo i radosną, roześmianą młodzież. Zawiodły, rozwierając przed nią długą kolumnadę ciemnych, wilgotnych i ni aż do kaplicy białej, o zarysach na zawsze w sercu wyrytych. Z wielkimi pękami kluczy Tera wybrała jeden i weszła do kaplicy. W głębokim cieniu odnalazła swe miejsce ulubione. Siedziała długo, cicha i skupiona, między grobami tych, którzy ją najwięcej w życiu kochali. Została z nimi — pod ich osłoną, ostatnia z szeregu, wierna im, nieodrodne dziecko starego rodu, bujna kwitnąca latorośl odwiecznego pnia. Czekając znaku, porozumienia, kontaktu pomiędzy swoją duszą osamotnioną a tamtymi bliskimi. W mroku coraz gęstszym miały się za oknami nagle gałęzie drzew w rozpaczliwym proteście, uderzały o szyby i pozostawiały na nich mokre smugi. Zresztą bezlistna, dławiąca cisza. Przez zmęczoną głowę przemknęła myśl:

— Pozostałam żywa wśród cieni, po tamtej już stronie...

Oderwała się od milczących grobów tak, jak od zimnego słupa ganku i wolno wracała do opuszczonego domu.

Była to jedyna chwila jej słabości. Rozprężenie, które błyskawicznie zapanowało po wyjeździe państwa, tak podobnym do ucieczki, wymagało skupienia całej energii, woli i zimnej krwi. Tera odważnie i spokojnie wzięła się do dzieła.

Z głębokiego jak błogosławiony niebyt — snu młodości wyrwało ją rano hałaśliwe wtargnięcie wielkostatopowej i czerwonoskórej Warki. — Panna Polcia wyjechała wraz ze swoją panią, a głupia ale pocziwa wiejska karjatyda z mleczarni, przeniesiona została do dworu. Chociaż półsenna jeszcze, Tera, z nerwowym przecuciem poznała, że dziewczyna niezgrabnie porajac się z skomplikowanymi przyrządami do mycia, umiera z ochoty, aby jej powiedzieć o jakiejś sensacyjnej nowinie. Nie śpieszyła z pytaniem: wiedziała z góry, że od pewnego czasu dzień każdy zaczynał się od wiadomości groźnej.

— Co tam dziś znowu nowego, Warko?

Warka uśmiechnęła się i zawstydzona według przyjętego ceremonjału, i odwracając twarz, wybąkała z dziwną mieszaniną przestachu i chytrego zadowolenia:

— A to dzisiejszej nocy młoda pani z Klonów uciekła z domu w jednej koszuli, mówią, i z dzieckiem tylko na ręku.

Tera poczuła, że krew jej ścieka z twarzy aż gdzieś na dno serca.

— Chłopi przyszli, cała wieś, z ni-

mi był „matros“ i żołdacy jakieś. Porabiali wszystko w domu, a dwór podpalił...

— Skąd wiesz o tem, Warko?

— A to Chwedor dzisiejszego rana przejeżdżał przez Kłony. Mówił, że dwór jeszcze palił się.

— Nie wiadomo, gdzie pani?

— Nie wiadomo. Gdzieś skryła się...

— Przed oczyma stanęła słodka twarz młodej Klonowskiej, której mąż służył w armji. Wyobraziła ją sobie żywo: z dzieckiem na ręku, w jednej koszuli, na tle płonącego dworu...

— Co za szczęście — pomyślała wnet — że niema tu już Loli ani Stefana! — I myśl trwożna, prawie podświadoma, podszeptła: — I że Łohowa spalić niema sposobu, chyba wysadzić, jak fortecę...

Pomiędzy „panienką“ a służbą od dnia tego zapanował dziwny stosunek. Utworzyła się subtelna a przecie wyraźna zaporą. Uczuła się nagle „po tamtej stronie“, w mocy jakiegoś wyroku, o którym nie mówią jej jeszcze, przez tlejace jakieś poczucie przyzwyczajenia. Zachowywano się czasem jak wobec osoby chorej i skazanej, której polecenia spełnia się jeszcze przez uprzejmość i ludzkość.

Następny dzień przyniósł nową wieść straszną: dwóch sąsiadów Łohowa, ojca i syna, chłopcy ze swojej wsi zabili za to, że nie chcieli im na rozkaz otworzyć stajni i wydać koni. (Wszystkie te fakty są ściśle prawdziwe). Niepodobna było się ludzi: fala pogromów wzbierała i szła coraz gwałtowniej. Koło Tery służba chodziła, jak gdyby w domu był nieboszczyk, którego obecność starano się ukryć przed nią. Tegoż dnia przyszła do niej ochroniarka i, jakając się, z oczyma spuszczone, poprosiła o konie do stacji.

— Natychmiast wszystko zarządź, aby na pierwszy pociąg pani mogła wyjechać — odpowiedziała Tera spokojnie. Ochronę poprowadzić sama.

Dziewczyna podniosła na nią oczy zdumione i niedowierzające.

— Pani nie wyjedzie?

— Nie. Dokąd i poco? — tu jest wszystko, co kocham na świecie.

— I pani się nie boi?...

— Bać się?... Jakże to uczucie?... — spytała Tera z wyniosłością mimowolną.

— Pani sobie żartuje...

— Nie żartuję wcale. Ja tego uczucia nie rozumiem całkiem — gdy chodzi o siebie o mnie. Ale nie dziwię się wcale, że pani chce wyjechać; atmosfera tu wcale niemiła, istotnie.

— Pani jest bohaterką! — nieśmiało szepnęła ochroniarka.

Tera roześmiała się szczerem i wesółym swym śmiechem, od którego jasno robiło się na duszy.

— Co za romantyczna przesada! Ja mam tylko zdrowe nerwy i kocham mocno to wszystko, z czem jestem rodzinnie związana — ot i wszystko. Pójdziemy do ochrony, do moich nowych obowiązków.

Ciężko było Terze na duszy, gdy wyjechała ochroniarka, jedyna inteligentniejsza istota w jej otoczeniu. Osamotnienie rosło. Opuśczonego Łohów, jak dąb, w który ma uderzyć piorun. A w sercu Tery rosło uparte pragnienie pozostać tu i bodaj leć na prog... Zajął się teraz gorąco ochroną, przesiadując tam po kilka godzin.

— Może chociaż to pokolenie, co rośnie, nie da się zarazić i otrząsać się będzie na myśl o pogromach — myślała, serdecznie patrząc na dzieci.

Minęło parę dni głuchych, pełnych tajnej udręki oczekiwania.

W ponury wieczór, wyjący głosami jesiennych wichrów, do gabinetu, gdzie Tera usiłowała czytać, wpadł służący, podniecony i blady.

— Przyszli chłopcy — cała wieś z dwoma żołdatami. — (Żołnierze rosyjscy, a zwłaszcza „matrosy“ (młynarze) byli najczęściej instygatorami pogromów na Białej Rusi). — Ka-

zali ekonomowi otworzyć śpiochrz, zabierają zboże i wyprowadzają krowy.

— Przyszło już!... — pomyślała Tera.

Zaruciła pelerynę i wyszła na ganek. Zatarła nią wiecher, sypnął w twarz garścią zimnych kropel. Z dość odległego dziedzińca płynęła wrzawa, krzyki, migły ognie. Tera zrozumiała, że tam jest tłum ludzi — i że o przeciwdziałaniu nie może być mowy.

Z ciemności wynurzyła się przy niej jakaś postać:

— Panienko, ja zaprzęgnę cicho konia i wywożę tyłami, tylko zaraz bo do stajni już idą...

— Dziękuję, mój Janie, nie zapomnę, że chciałeś to zrobić, ale ja uciekać nie myślę z własnego domu. Będzie, co Bóg da. Oddaję ci na własność Rycerza: wyprowadź go i ukryj. Kiedyś odkupię go od ciebie — jeśli żyć będę...

— Panienczko...

— Dość, Janie. Proszę iść i zrobić, jak ja mówiłam.

Tera weszła do domu i zarygłowała za sobą ciężkie drzwi. Udała się do swego pokoju. Niebieska lampa płonęła jak zawsze u sufitu, łagodnie oświetlając szafirowym suknem wysłaną posadzkę, pastele na ścianach wykwinne i zaciszne wnętrza, ze smakiem i zamiłowaniem urządzone. Okna wychodziły na park i słychać tu było tylko poszumy wiohru w lipowych szpalerach. Tera otworzyła szufladkę przy łóżku, wyjęła mały, płaski trowin; i schowała go do kieszonki żakietu. Z biurka wzięła kilka fotografii i wsunęła je za staniak. W tej chwili do pokoju wpadła Warka, głośniejszą niż zwykle dudniąc gołymi piętami.

— Panienczko, drzwi do przedpokoju wyrabują! — Stefan gdzieś schował się!

Z dołu istotnie dochoły głucho uderzenia, od których dom trząsł się w posadach.

— Nie dadzą rady drzwiom dębowym — szepnęła Tera raczej dla Warki, niż dla siebie.

Strasliwe walenia i twardy szczepek metalu wstrząsnęły ścianami domu. Tera zrozumiała, że starają się rozbić ogniotrwałą kasę na dole w gabinecie brata. Wyszła na schody i przechyliła się przez poręcz, a potem zbiegła szybko ze schodów, nie zdając sobie nawet sprawy, że to robi.

Znalazła się wśród niesamowitego tłumy, obłąkanego strasliwym szaleństwem. Jak przez mgłę migły gdzieś znajome twarze, przysłonięte oparem szaleństwa. Zahipnotyzowana grozą, spoglądała na obłąkańcze czyny, nie dając się pojąć trzeźwym umysłem. Widziała, jak ze ściany wyrwana wodociągowa rurę i jak woda tryskała fontanną, niby krew z nagle odkrytej rany, zalewając całe pokoje. Patrzyła, jak rozwalono marmurowy komin w halu, nie mogąc w ogłuszonej głowie znaleźć odpowiedzi na pytanie: dlaczego to robią? — Czeczotkowe biurko, muzeum rodzinnych pamiątek, rozpryskiwało się literalnie w kawałki pod ciosami wielu siekier, a papiery i dokumenty, wściekle na kawałki rwane, zasłaly wnet pokój białymi płatami. Nie miała czasu tych faktów przyjąć do świadomości, gdy doszły ją z portretowej sali śmiechy, mrozące krew w żyłach. Poszła w tym kierunku i jak pijana zatoczyła się na prog.

Tera spojrzała na portrety rodziców, ostatnie w szeregu — i z krzykiem zakryła sobie oczy...

— Czego tu się płaczesz? Czy chcesz, żeby z tobą zrobili to samo?

Pod brutalnym dotknięciem ręki i głosu, Tera szarpnęła się całą mocą gibkiego, stalowego ciała. Poznała człowieka, który do niej przemówił: był jednym z najbardziej zaufanych gospodarzy wioski. Poślizgnął się wśród tłumy, który zbyt się zajął zjadając pracą niszczenia, aby na nią zwracać uwagę, wracała na górę.

Ciemne pokoje krwawo rozświetlała lampa. Stała na progu najdroższej kaplicy pamiątek, nigdy nie-

tkniętej, nie oudzą obecnością sprofanowanej — sypialni rodziców.

Gospodarowała tam zgraja bab, z których niemal każdą poznała. Ta, która zdziera haftowaną kapę ze wspaniałego mahoniowego łóża — była u niej wczoraj, całowała po rękach i prosiła o lekarstwo. Ta co brudnymi rękami odcwile grzebie w odtupanej komodzie i wyciąga groźną słubną pelerynę matki — to Hryhorkowa, którą Tera opieką i dobrem odżywianiem wyratowała z zapalenia płuc. Zbliżyła się teraz do niej, bierze za ramię, potrząsa, jakby ze snu obudzić chciała, wola po imieniu. Ale baba zaatakowana odpycha ją tylko brutalnie i dalej wygarnia, co może i beznadziejnie pakuje w worek. W innym kącie wybuchają zajadłe spory i kłótnie o łup. Wznoszą się okrzyki chciwości i gniewu.

Gdyby chociaż nie słyszeć przeraźliwego hałasu walenia się w gruzy... Każda żyłka w mózgu zda się pękać od niego!

Cudzy głos krzyknął nagle w Terze: — Dzieci!

Ujrzała swoją ukochaną ochronkę, niesforne stado puszczone na lustrzane posadzki salonów. Jakaś grupa, która rozbiła oszkloną gerwantkę i wyszarpywała z niej miniaturowe i pamiątkowe medale, odpowiedziała okrzykiem: — Panienko! — Biegły ku niej dzieci, wyciągające ręce. Jakby promień w mrokach piwnicy, jak technienie łaski wiosennej wśród zimowej zawieruchy... Tera także wyciągnęła ręce. Dzieci! Przecie poznały ją, przecie idą ku niej, ufne, może skruszone, może współczujące... w każdym razie wdzięczne. Dzieci!... jeszcze jakiś błysk przyszłości lepszej...

Czekała z otwartymi ramionami. — Dopadły ją. Poczuła zwinne, drobne ręce w kieszeniach swoich. I oto portmonetka z krzykiem triumfu wniesiona w górę, i zaraz zjadła o nią bitwa. I wybuch nagle wrzask:

— Rewolwer! rewolwer ma w kieszeni! Ojej! ojej! strzelać zaraz będzie!

Ona przez chwilę stała nieporuszona. Ostatnia wiara zapadła się w jej duszy. Ogarnęła ją ciemność wewnętrzna, w którą na chwilę runęła jej świadomość. Lecz ocknęła się natychmiast na dźwięk złowrogich okrzyków. Zrozumiała, co szło ku niej. Z najwyższym obrzydzeniem odrzuciła od siebie dzieci, które plądrowały jej wciąż po kieszeniach, rewolwer ujęła w rękę, wzniosła w górę. Tłum cofnął się z dzikim wrzaskiem. Korzystając z tego mgwienia, dopadła drzwi, zataraśowała je za sobą i ciemnym korytarzem dobiegła do swego pokoju. Był jeszcze nieknięty. Błękitna lampa oświetlała uroczę wnętrza. Zamknęła i zataraśowała drzwi; słyszała już w korytarzu krzyki goniących ich. Wyszła na balkon. Park stał w ruchomej purpurze pożogi. Każda gałązka rysowała się ostrą, czarną linią na gorzącym niebie. Kaplica wydawała się rozżarzonym rubinem: płonęły wysokie okna, odbłaskiem łun, jak gdyby wewnątrz odbywała się wielka świąteczna iluminacja.

Tera utkwiała w tę stronę czarne oczy, przepiękne i tragiczne w samotnym, swym śmiertelnym smutku.

— Idź już! — powiedziała głośno i dobitnie.

Ruchem pełnym precyzji i spokoju, odgarnęła ze skroni ciężkie, pukle włosów „przyłożyła lufę rewolweru i pocisnęła sprężynę. Padł strzał cichy i śmiertelny...

W tej samej chwili drzwi pękały pod naporem i wyjąca tłuszcza wwała się do pokoju.

... Ale Tera już nie słyszała nic. — Osunęła się na ziemię, jak piękny kwiat skoszony...

